

Kościół katolicki dziś. Zagrożenia, ich przyczyny oraz drogi wyjścia.

Wykład JE księdza arcybiskupa Stanisława Wielgusa wygłoszony 7 września 2002 r. na Jasnej Górze w czasie Dni Modlitw Ruchu Kultury Chrześcijańskiej "Odrodzenie"

To nie przypadek, że pierwsze przykazanie Dekalogu domaga się od nas wiary w jedyne Boga i odrzucenia pogaństwa. Jest ono bowiem fundamentem wszystkich innych przykazań oraz prawd wyznawanej przez nas wiary.

Wbrew pozorom pogaństwo nigdy nie umarło. W ciągu wieków zmieniało tylko swoje oblicze. Zmieniało bogów i sposoby oddawania im czci. Zaczynało się ongiś i zaczyna dziś wraz z odrzuceniem planu Bożego objawionego w Jezusie Chrystusie, czyli wraz z odrzuceniem Jezusa Chrystusa[1]. Obecnie staje się wyjątkowo silne i wyjątkowo groźne. Ogólnie rzecz biorąc, występuje w dwóch postaciach. Jako tzw. pogaństwo na zewnątrz Kościoła oraz pogaństwo wewnątrz Kościoła.

Tak zwani zewnętrzni neopoganie to ludzie niewierzący, którzy otwarcie odrzucają wiarę i moralność chrześcijańską, a w ich miejsce głoszą wartości pogańskie. Nie mają oni w najmniejszym stopniu świadomości, że człowiek nie istnieje dla swojej chwały, lecz dla chwały Bożej. Nie dostrzegają różnicy jakościowej między Bogiem a człowiekiem. Jeśli godzą się na Boga, to tylko jako na coś, o czym można mówić i czym można dysponować według własnego uznania, jakby się było Mu równym. Żyją w "nieobecności Boga". Żyją tak, jakby Bóg nie istniał. Uwolnili się od związku z Nim. Ogłosili się całkowitymi panami siebie i swojego losu. Weszli na Boży tron jako niezależni od nikogo twórcy nowej moralności, bezbożnej, nie mającej nic wspólnego z Dekalogiem. Sami sobie i wszystkim swoim, nawet najbardziej wszetecznym zachciankom i występkom oddają boski kult. Jest ich dziś bardzo wielu. Można bez żadnej przesady powiedzieć, że niektóre całe współczesne narody żyją tak, jakby Bóg nie istniał i nie pozostawił im swojego moralnego prawa. Odrzuciły ze swojego światopoglądu wertykalny, nadnaturalny wymiar rzeczywistości i człowieka. Pozbyły się ze swojego życia - indywidualnego i społecznego - pierwiastka sacrum[2]. Żyją tylko w wymiarze horyzontalnym: doczesnym i materialnym.

Neopogaństwo stało się niestety także problemem wewnątrzkościelnym.

Jak powiada kardynał J. Ratzinger: "Wzrasta ono bez przerwy w samym sercu Kościoła i grozi zniszczeniem go od wewnątrz". Kościół katolicki staje się niestety Kościołem pogan, którzy nazywają się jeszcze katolikami czy chrześcijanami, ale myślą i postępują po pogańsku. Przejęli poglądy, postawy, wzorce etyczne, wartości i styl życia ludzi kierujących się duchem tylko tego świata. Odrzucają patrzeć na świat i na ludzki los sub specie aeternitatis. Czynią to wbrew słowom św. Pawła: "Nie bierzcie wzoru z tego świata" (Rz 12, 2), oraz św. Piotra: "Nie stosujcie się do waszych żądz" (1 P 1, 14). Kwestionują podstawowe prawdy wiary. Doprowadzili samych siebie do osłabienia poczucia godności osoby ludzkiej, do zaniku poczucia grzechu. Ich życie przenika konsumpcjonizm i erotyzm, prymat "mieć" nad "być". Godzą się na rozpad rodziny, na aborcję, eutanazję i doświadczenia na ludzkich embrionach. Odrzucają kościelną naukę o pożytku seksualnym, wierności małżeńskiej itd.[3]

Czy tacy ludzie należą jeszcze rzeczywiście do Kościoła?

W konstytucji Soboru Watykańskiego II "Lumen gentium" czytamy następujące słowa: "Do społeczności Kościoła wcieleni są w pełni ci, co mając Ducha Chrystusowego, w całości przyjmują przepisy Kościoła i wszystkie ustanowione w nim środki zbawienia i w jego widzialnym organizmie pozostają w łączności z Chrystusem rządzącym Kościołem przez papieża i biskupów, w łączności mianowicie polegającej na więzach wyznania wiary, sakramentów i zwierzchnictwa kościelnego oraz wspólnoty. Nie dostępuje jednak zbawienia, choćby był wcielony do Kościoła ten, kto nie trwając w miłości, pozostaje wprawdzie w łonie Kościoła 'ciałem', ale nie 'sercem'"[4].

Współczesny Kościół musi się więc zmagać nie tylko z pogaństwem zewnętrznym, lecz także wewnętrznym, istniejącym i rozwijającym się w jego łonie. Dlatego Jan Paweł II w swoim słynnym wywiadzie udzielonym Messoriemu przypomina o tym, że "Kościół ciągle na nowo podejmuje zmaganie z duchem tego świata, co nie jest niczym innym jak zmaganiem się o duszę tego świata. Jeśli bowiem z jednej strony jest w nim obecna Ewangelia i ewangelizacja, to z drugiej strony jest w nim także obecna potężna antyewangelizacja, która ma też swoje środki i swoje programy i z całą determinacją przeciwstawia się Ewangelii i ewangelizacji"[5].

Jest u części współczesnych katolickich teologów i publicystów, nawiasem mówiąc akceptowanych, a nawet wysoko cenionych przez liberalne media - jako otwartych na współczesny świat intelektualistów - wyraźna tendencja do eliminowania z przedstawianego obrazu współczesnego świata, wiary i Kościoła zjawisk zatrważających czy niepokojących. Ci, którzy ważą się o nich mówić, krytykowani są od razu jako fundamentaliści i nietolerancyjni defetyści, czarno widzący świat i wprowadzający do społecznej świadomości rozterkę i niepotrzebny niepokój. Wzywa się ich do pozytywnych tylko wypowiedzi o moralnej i religijnej kondycji współczesnego świata. Zgodnie zresztą z zasadami postmodernistycznej "poprawności politycznej", która głosi obowiązek akceptowania wszelkich poglądów i wszelkich anomalii moralnych, a jednocześnie wzywa - zgodnie z zasadami ateistycznego liberalizmu - do odrzucenia Boga i chrześcijańskiej moralności. Jak inaczej bowiem można wytłumaczyć przygotowywanie przyszłej konstytucji zjednoczonej Europy bez żadnego odniesienia do Boga i do chrześcijaństwa, które zbudowało przecież kulturę europejską? Jak inaczej można zrozumieć ostatnie wezwanie, skierowane przez Radę Europy do katolickich krajów, w tym zwłaszcza do Polski i Irlandii, by zaakceptowały prawo do mordowania nienarodzonych dzieci na życzenie?

Odrzucanie ostrzeżeń przed złem, a zwłaszcza odrzucanie krytyki czyniących nieprawość, nie jest czymś nowym. Tak działo się zawsze. Mutatis mutandis wystarczy w tym miejscu przywołać los starotestamentalnych proroków, których nieporównanie okrutniej traktowano za to, że ośmielali się ostrzegać Izraelitów przed grzechem i pogaństwem. Nie można jednak chować głowy w piasek. Aby podjąć trud odnowy religijnej i moralnej współczesnych społeczeństw, należy sobie uświadomić istniejące zło i wskazać na jego korzenie. Ignorowanie negatywnych faktów, bagatelizowanie ich lub zaprzeczanie im nie zapobiegnie destrukcji. Przeciwnie, przyspieszy ją tylko i wzmocni.

Nie chodzi oczywiście o to, by w otaczającym nas świecie dostrzegać tylko zło, by ludzi pozbawiać otuchy i nadziei. Dobra w otaczającym nas świecie jest z pewnością więcej niż zła. Gdyby było inaczej, ten świat przestałby już istnieć. Jest tymczasem na tym świecie dużo bezinteresownej dobroci i życzliwości. Jak mówi Ojciec Święty w swojej adhortacji "Pastores dabo vobis", dobro jest we współczesnym świecie silniejsze niż niegdyś pragnienie sprawiedliwości i pokoju dla wszystkich. Jest większa wrażliwość współczesnego człowieka na nieszczęścia, które dotyczą bliźnich, często zupełnie obcych i nieznanymi. Jest coraz żywsza i coraz powszechniejsza troska współczesnego człowieka o dzieło stworzenia, o przyrodę. Jest usilne poszukiwanie sposobów ochrony godności człowieka i jego niezwykłych praw. Widać większą niż w minionych dziesiątkach lat tęsknotę za Bogiem. Stawiane są także coraz częściej pytania z dziedziny etyki, dotyczące sensu i granic badań naukowych prowadzonych przez współczesnych uczonych, pozostających niestety w swojej większości pod wpływem pozytywistycznie uprawianej - tj. bez żadnych odniesień do Boga, religii i etyki - współczesnej nauki.

Mając to na uwadze, nie wolno jednak zapominać o tym, że świat nasz ogarnia coraz większa, dusząca chrześcijaństwo chmura neopogaństwa wyrażającego się w takich zjawiskach, jak: nieliczący się z dobrem wspólnym egoistyczny hiperindywidualizm, nawołujące ludzi do życia wyłącznie według reguły przyjemności hedonizm i konsumpcjonizm, sekularyzm, relatywizm moralny, skrajny racjonalizm - połączony paradoksalnie ze współczesnym rozkwitem sekt, irracjonalizmu i magii; następnie praktyczny i egzystencjalny ateizm, zjawisko coraz szybszego procesu dechrystianizacji chrześcijańskich niegdyś społeczeństw, rozpad rodziny i instytucji małżeństwa, anarchia seksualna, wielka ignorancja religijna katolików, źle rozumiany przez nich pluralizm teologiczny - stawiający znak równania między Kościołem katolickim i najbardziej irracjonalnymi, wymyślonymi przez chore umysły sektami; wybiórcza, spowodowana nadmierną subiektywizacją wiary postawa wielu katolików w odniesieniu do

istotnych prawd wiary i zasad moralnych; a w końcu częściowa i - jak to Ojciec Święty nazywa - "warunkowa" przynależność wielu katolików do Kościoła, która polega na przebieraniu przez nich w prawdach wiary i przykazaniach moralnych i na odrzucaniu wszystkiego tego, co wiąże się z ofiarą i samoopanowaniem.

Nie da się zaprzeczyć, że ogólnie rzecz biorąc, nasza cywilizacja ustawia się niestety w swoim rozwoju coraz bardziej przeciw Bogu, przeciw godności człowieka jako obrazu Bożego i przeciw przyrodzie jako Bożemu dziełu. Boże przykazania nie stanowią już dla niej ani fundamentu, ani też jakiegokolwiek odniesienia.

Współczesne "areopagi" - używając tu słów Ojca Świętego - a więc świat mediów, kultury, rozrywki, nauki, biznesu, polityki - uległy w znacznej mierze dechrystianizacji i neopogaństwu.

Dla rozgłosu, z chciwości, z nienawiści do Kościoła, areopagi te rozpowszechniają zło, banalizują je i relatywizują. Na porządku dziennym w krajach wyrosłych z chrześcijańskiej kultury napotykamy na bluźnierstwa, wyszydzanie wiary i moralności chrześcijańskiej, zachęcanie do przemocy i rozpusty oraz rozpowszechnianie pojęcia wolności pojętej jako anarchia moralna, tj. wolności od wszystkiego i do wszystkiego, jako wolności do popełniania wszelkich, wołających wprost o pomstę do nieba grzechów. Tak pojęta wolność, a obok niej obowiązkowa tolerancja wobec łamania wszystkich przykazań oraz przyjemność - jako jedyna zasada postępowania - stały się fundamentalnymi "wartościami", na których buduje się życie jednostek i społeczeństw w krajach kierowanych przez liberalny ateizm.

Promowane przez wspomniane wyżej areopagi pseudowartości czy też antywartości przenikają szeroką falą do życia wielu katolików, do życia Kościoła, wywołując w nim przedstawione już wyżej zjawiska kryzysowe, które przekładają się na zatrważające czyny ludzi, którzy nie rozróżniają dobra od zła, którzy uwierzyli, że mogą robić, co im się podoba. Szeroka fala przestępczości, zbrodnie popełniane przez młodych ludzi, okrutnych, bezwzględnych i bez sumienia, o czym donoszą codziennie media, to także w dużej mierze skutki ateistycznego liberalnego światopoglądu, odrzucającego chrześcijańskie wartości i zabijającego przy pomocy swoich wszechobecnych medialnych instrumentów sumienie, poczucie grzechu oraz świadomość odpowiedzialności każdego człowieka przed Bogiem. Telewizja i inne media, przepełnione erotyką i przemocą wraz z wszechobecną reklamą, głoszą bez żadnej samokontroli kult przyjemności, posiadania i nieskrępowanego niczym folgowania najdzikszym nawet instynktom. Pełne są wezwań do tak zwanej samorealizacji - formułowanych przez pseudopedagogów i pozbawionych zasad etycznych publicystów - oraz wszelkiej maści idolów. Samorealizacji dokonywanej bynajmniej nie przez pracę, kształcenie charakteru, ofiarę i konieczne wyrzeczenie, lecz przez życie zgodne z jedną tylko zasadą, a mianowicie zasadą przyjemności, która zastąpiła wszelkie wartości moralne, m.in. umiejętność rezygnacji i cnotę samoopanowania. Zasada przyjemności podpowiada młodemu człowiekowi, że wszystko, co mu się podoba, co potęguje jego pragnienie rozkoszy, to wszystko mu się należy, choćby z największą krzywdą dla innych. - Potrzebuję pieniędzy, więc mam prawo rozstrzelać trzy niewinne kobiety i kolegę ochroniarza - rozumowali bandyci, którzy dokonali napadu w Kredyt Banku w Warszawie. Wymienione wyżej pseudoautorytety wmawiają więc w ludzi, zwłaszcza młodych i nieukształtowanych moralnie, że wolno im wszystko, że mają prawo do pieniędzy, strojów, samochodów - bez pracy i żadnego wysiłku z ich strony; że nikt ani nic nie może im w zdobywaniu tego, co chcą, stawiać jakichkolwiek przeszkód. Jeśli jednak postawi, jeśli będzie przeszkadzał w zanarchizowanym moralnie życiu - to należy go fizycznie zlikwidować, chociażby to był sześćioletni braciszek, który przeszkadzał swojej osiemnastoletniej siostrze w prowadzeniu nieskrępowanego erotycznego życia, jak to ostatnio miało miejsce w Poznaniu. Tego rodzaju przykładów zdziczenia moralnego, wskazujących na groźną dla losu współczesnych społeczeństw i ciągle postępującą degradację etyczną, jest wiele. Każdy dzień przynosi nowe. I nie chodzi tu tylko o degradację etyczną przeciętnych ludzi. Degradacja ta, której wpływu na całe społeczeństwa niepodobna przecenić, dotyka najwyższe elity współczesnych krajów: prezydentów, ministrów, decydujący o gospodarce światowej świat biznesu, a nawet ludzi nauki. Bywa, że nawet ludzie z elit politycznych, gospodarczych, artystycznych, a nawet naukowych - kłamią, oszukują, dokonują olbrzymich malwersacji, popełniają plagiaty, fałszują badania naukowe i wyniki kontrolne. Gotowi są na wszystko, by

się szybko wzbogacić, uzyskać rozgłos i dojść do władzy. Niemal codziennie media donoszą o olbrzymich aferach i oszustwach, które wstrząsają opinią publiczną. Takie są skutki odejścia od fundamentalnych zasad chrześcijańskich. Uczciwi, zatroskani o los swoich społeczeństw ludzie zaczynają bić na alarm. Napotykają jednak olbrzymie trudności, aby przekonać do zmiany mentalności liberalne, zateizowane areopagi, tworzące bezbożne prawa i rozpowszechniające hedonistyczny, konsumpcyjny światopogląd, jako jedynie obowiązujący w społeczeństwach nastawionych tylko na zysk, przyjemność i zabawę.

W tym świecie znajduje się Kościół. Jak mówi soborowa konstytucja "Gaudium et spes", kroczy on wspólną drogą z całą ludzkością i wraz z nią przeżywa swój doczesny los. Jego zadaniem jest przeciwstawić się bezbożnemu duchowi czasu. Nie wolno mu dopuścić do tego, aby "ewangeliczna sól zwietrzała". Nie wolno mu iść na zgniłe kompromisy z siłami głoszącymi i realizującymi neopogaństwo. Ciągłe musi być znakiem sprzeciwu wobec nich. Aby znaleźć drogi wyjścia z trudnej ideowo sytuacji, w jakiej Kościół znajduje się w wielu - zwłaszcza zachodnich - społeczeństwach, która to sytuacja zagraża zresztą także coraz bardziej polskiemu społeczeństwu i polskiemu Kościołowi, należy, oprócz jasnego przedstawienia wszelkich trudności, na jakie napotykają dziś wiara i moralność chrześcijańska, oraz oprócz wskazania na złowieszcze procesy neopogaństwa i dechrystianizacji - spróbować odkryć ich przyczyny: zwłaszcza przyczyny ideologiczne i filozoficzne.

Wszystko bowiem w dziejach ludzkości i jej szeroko pojętej kulturze - dobre i złe - zaczyna się od jakiejś idei.

Najpierw jest idea, zrodzona w umyśle filozofa, przywódcy religijnego czy społecznego, uczonego, polityka, ekonomisty czy kogokolwiek innego. Potem obrasta ona w szatę słów - wypowiedzianych lub napisanych. I rozpoczyna własny, bywa, że już całkowicie niekontrolowany przez jej twórcę, żywot, stając się pomysłem do podjęcia działań na różnych płaszczyznach, działań dobrych moralnie lub złych.

Nie ma większej siły nad ideę, jeśli trafi na swój, odpowiedni dla siebie czas i kiedy pójdą za nią setki, tysiące czy nawet miliony ludzi. Idee zmieniają świat - ku dobremu, ale także ku złemu. Mogą nieść dobro, piękno, prawdę i szczęście, ale mogą także powodować wojny, zbrodnie, zniewolenie, prześladowania i śmierć milionów niewinnych ludzi. Wystarczy wspomnieć na krwawy miniony wiek, w którym obłędne bezbożne ideologie - faszyzmu i komunizmu - zrodzone z materializmu i heglowskiego ateizmu, doprowadziły do śmierci około 190 milionów ludzi na całym świecie.

To dlatego tak wielka odpowiedzialność spoczywa na twórcach i intelektualistach, na wymienianych przez Ojca Świętego "areopagach".

Religia i wiara religijna były atakowane już w starożytności. Ich poważną krytykę przeprowadzali głoszący materialistyczną wizję rzeczywistości i człowieka sofisci, którym przeciwstawiali się Sokrates i Platon. W czasach rzymskich, w I w. przed Chr., z podobną krytyką religii, jako nieracjonalnej i zniewalającej człowieka siły, wystąpił epikurejczyk i materialista Lukrecjusz. Od tamtego czasu aż do okresu francuskiego oświecenia, a więc do XVIII wieku, kwestionowanie światopoglądu religijnego i atakowanie wiary chrześcijańskiej zdarzało się tylko sporadycznie. Człowiek niewierzący w Boga traktowany był w tych czasach jako ktoś upośledzony intelektualnie, ślepy na wyraźne ślady Bożej obecności w świecie.

Filozofia, która zapanowała w XVIII w., zwłaszcza niechrześcijańska filozofia francuska, stanowi nową jakość. Przede wszystkim, dlatego że chciała realizować wyłącznie cele praktyczne. Filozofowie oświeceniowi, zafascynowani rozwijającą się od niedawna, ponieważ dopiero od XV wieku, nowożytną nauką, która odrzuciła arystotelesowski model wiedzy i zaczęła matematycznie wyjaśniać rzeczywistość, postawili sobie w swojej filozoficznej refleksji nie cele teoretyczne - poznawać, aby wiedzieć, lecz cele praktyczne - poznawać, aby zmieniać ludzkie myślenie i ludzkie życie. Według tych filozofów, filozofia powinna służyć oświeceniu umysłów i uwolnieniu ich z przesądów i ciemnoty, którymi - ich zdaniem - były przede wszystkim wiara w rzeczy nadprzyrodzone i uznawanie istnienia transcendentnego, osobowego, objawiającego ludziom swoją wolę Boga. Według niechrześcijańskiej oświeceniowej filozofii, światły człowiek to człowiek uznający za prawdę tylko to, co sprawdzi własnymi

zmysłami i własnym rozumem; człowiek odrzucający przy tym istnienie Opatrzności i Boże Objawienie. Filozofię swoją francuscy filozofowie oświeceniowi nazwali filozofią wolnomyślicieli. Jak wspomniano wyżej, za swego głównego wroga, przeciwko któremu kierowali ostrze swojej krytyki i nienawiści, uważali religię, zwłaszcza religię katolicką. Wtedy przede wszystkim ukuto (korzystając tu zresztą z zarzutów przeciw religii zawartych już w "De rerum natura" Lukrecjusza) najważniejsze zarzuty przeciw Kościołowi katolickiemu, określając go jako ostoję ciemnoty i zacofania, ciemnogród, wroga ludzkości petryfikującego zniewalający człowieka feudalizm, przeszkodę na drodze człowieka do postępu oraz jako siewcę zabobonów. Przez dwa następne wieki wszelkiego rodzaju nieprzyjaciele Kościoła z upodobaniem używali tych epitetów. Do dziś czynią to rynsztokowe nihilistyczne brukowce i ich gorliwi czytelnicy. Argumenty te pojawiają się nawet w polemikach parlamentarnych, zwłaszcza wtedy, kiedy określani parlamentarzyści domagają się tzw. aborcji na życzenie, przedstawianej przez nich jako przejaw nowoczesności i postępu, a przeciwstawiający się jej Kościół określają mianem siejącego ciemnotę i zniewolenie przeżytku feudalnego.

Niechrześcijańska filozofia oświeceniowa nie była oczywiście jednorodna. Wśród jej przedstawicieli znajdowali się zdecydowani ateści i materialści, lecz także deści, którzy uznawali istnienie Boga, ale nie Opatrzności. Najogólniejsze hasła oświecenia brzmiały: rozum - pojmowany jako skierowany przeciw Bożemu Objawieniu, sam będący najwyższą instancją prawdy; przyroda - rozumiana jako jedyna realnie istniejąca postać rzeczywistości, co wykluczało istnienie rzeczywistości nadnaturalnej, oraz ludzkość - ujmowana jako najwyższy cel etyczny i rzeczywistość całkowicie zastępująca moralność zakorzenioną w objawionej religii.

Poprzez swoją krytykę, skierowaną przeciwko religii, Kościołowi katolickiemu i zastanym strukturom społecznym oraz politycznym, niechrześcijańska filozofia oświecenia francuskiego odegrała ważną rolę w wywołaniu rewolucji francuskiej. Stała się ideologią tej rewolucji, która pod znanymi hasłami: wolność, równość i braterstwo, dokonała epokowego przewrotu w życiu politycznym, społecznym, a także ideowym Europejczyków. W miejsce absolutnej suwerenności państwa weszły - przynajmniej teoretycznie - powszechne prawa obywateli kraju, pozwalające im na samostanowienie. Suwerenne panowanie nad narodem przekształciło się w panowanie narodu, który sam wybiera swój rząd, kontroluje go i odwołuje. Zgodnie z filozofią oświeceniową, rewolucjoniści zaciekle atakowali Kościół katolicki jako ostoję starego ładu. Głosili nową, rewolucyjną, odrzucającą Boga moralność, której fundamentem miał być kult ludzkiego rozumu. Wykrzykiwali na ulicach zrewolucjonizowanego Paryża hasła domagające się zagłady wszystkiego, co przypominało stary porządek. Wołali: precz z królem, precz ze szlachtą, precz z Kościołem, precz z klerem, precz z urzędami i urzędnikami itd. To nie były niewinne, niewywołujące praktycznych skutków okrzyki. W imię tych haseł wymordowano wówczas we Francji ponad milion ludzi, we krwi utopiono wierną Kościołowi Wandę. Zamordowano we Francji ponad milion ludzi wówczas, gdy cała ludzkość liczyła około 500 milionów. Bezbożna ideologia, która odrzuciła Boga, wydała swoje krwawe owoce. Rewolucja francuska była pierwszą z następnych bezbożnych rewolucji, które co i raz wstrząsały światem. Po niej przyszła rewolucja bolszewicka, meksykańska, hiszpańska, chińska, kambodżańska i inne. Wszystkie one dokonywały się pod hasłami ateistycznej filozofii oświeceniowej i mordowały w ich imię miliony niewinnych ludzi.

Antychrześcijańska filozofia oświeceniowa wpłynęła znacząco - bezpośrednio lub pośrednio - na powstanie w XIX wieku szeregu innych antychrześcijańskich prądów filozoficznych i nurtów umysłowych, które głosiły amputowaną z wymiaru nadprzyrodzonego wizję rzeczywistości i materialistyczną antropologię, sprowadzając wszelki byt do materii, a w człowieku widząc tylko jedno ze zwierząt. Należały do nich różne rodzaje materializmu, idealizm heglowski, pozytywizm, scjentyzm, darwinizm, marksizm, filozofia życia Nietzschego, freudyzm i inne.

Ludzkość otrzymała szereg propozycji wyjaśnienia rzeczywistości oraz fenomenu człowieka. Wykształcony człowiek XIX i XX wieku, który pod wpływem filozofii oświeceniowej odrzucił religię, miał z jednej strony już stosunkowo dużą wiedzę o sobie samym, umożliwiającą mu przez dynamiczny rozwój różnych nauk, takich zwłaszcza jak: medycyna, biologia, historia, socjologia, paleontologia, psychologia eksperymentalna i inne. Z drugiej strony, człowiek ten niewiele wiedział o swojej istocie, o tym, skąd przyszedł, po co istnieje, dlaczego cierpi i kim tak naprawdę jest. Brakowało mu ciągle wizji samego siebie, która wskazywałaby jasno i wyraźnie to, co w jego życiu ma znaczenie zasadnicze, centralne, a co jest w nim nieistotne i

peryferyjne. Brakowało mu jednoznacznej wskazówki, która wytyczałaby mu cel życia i środki do jego realizacji.

Zwrócił się więc o pomoc w rozstrzygnięciu tej fundamentalnej kwestii do różnych, zrodzonych w XIX i XX wieku, a wymienionych wyżej filozofii, które podejmowały próbę odpowiedzi na nurtujące go pytanie - kim naprawdę jest i co jest w nim istotne.

Odpowiedź na pytanie: Kim naprawdę jest człowiek?, ma znaczenie kardynalne dla współczesnej cywilizacji.

Odpowiedź ta zadecyduje bowiem o tym, czy będzie to cywilizacja życia, czy też cywilizacja śmierci.

Jak powiada ks. kardynał Meisner, po najróżniejszych dyskusjach prowadzonych przez filozofów w minionych dwóch wiekach skończyła się epoka światopoglądów, a zaczęła się epoka debat na temat istoty człowieczeństwa, epoka antropologii w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Trudno ks. kardynałowi Meisnerowi odmówić racji. To od rodzaju antropologii, od odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek - zależy rodzaj humanizmu, jaki się rozwinie, a przez to los rodzaju ludzkiego.

Jednej z prób odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek, dokonał występujący w różnych postaciach materializm, odpowiedzialny w dużej mierze za totalitarny, praktycystyczny i ateistyczny sposób myślenia wielu współczesnych ludzi. Materializm orzekł, że człowiek jest tylko wyżej niż inne byty zorganizowaną materią, efektem jej ewolucyjnego rozwoju i niczym więcej.

Na antypodach w stosunku do materialistycznej koncepcji człowieka stanął równie bezbożny jak materializm heglowski idealizm, z którego zrodził się zresztą zarówno Marks, jak i Nietzsche - ideowi ojcowie dwóch wielkich dwudziestowiecznych totalitaryzmów. W przeciwieństwie do materializmu idealizm heglowski głosił, że tym, co pierwotne i co realne w całej rzeczywistości, nie jest materia, lecz nieosobowy duch; jest to, co absolutne. Ów duch rozwija się w procesie samorealizacji w materię i dochodzi w końcu do uświadomienia sobie siebie samego w człowieku, który jest więc w swojej najgłębszej istocie samorozwojem ducha, a nie stworzeniem osobowego, transcendentnego wobec stworzonego przez siebie świata, Boga.

Z doświadczeń dynamicznie rozwijających się społeczeństw czasów nowożytnych zrodził się tzw. socjologizujący obraz człowieka, który wyraża pogląd, że jednostka ludzka sama w sobie jest niczym, i że jest jedynie czymś, co wyrasta z całości. "Ty jesteś niczym. To społeczeństwo jest wszystkim", mówią do każdego z nas zwolennicy tej koncepcji.

Tak pojętemu socjologizmowi z kolei przeciwstawia się skrajny indywidualizm, który stwierdza, że w rzeczywistości to nie społeczeństwo, lecz tylko jednostka, tylko indywiduum, jest wartością, gdyż to, co właściwe, zawsze ginie w wielości.

Jeszcze inaczej widzi człowieka determinizm, według którego wszystko podlega nieosobowemu, bezwzględnemu przymusowi. Wszystko w życiu ludzkim dzieje się tak, jak się musi dzieć. I nikt ani nic nie potrafi nas wyzwolić z żelaznej obręczy naszego losu. Ludzka wolność to tylko uświadomienie sobie konieczności, której podlegamy.

W przeciwieństwie do determinizmu, niezależność ludzkiej jednostki akcentuje egzystencjalizm, postrzegający człowieka jako istotę całkowicie, wręcz rozpaczliwie wolną, a jednocześnie - i wskutek tej absolutnej wolności - pozbawioną jakiegokolwiek oparcia i straszliwie samotną. Zdaniem przedstawicieli ateistycznej odmiany egzystencjalizmu, nie istnieją żadne reguły - doktrynalne czy moralne - które określałyby życie człowieka. Jest on podobny do samotnego atomu miotającego się w próżni, w którą został wrzucony. Sam decyduje o swojej suwerennej, a jednocześnie rozpaczliwej wolności. Sam sobie nadaje sens, który już z założenia jest absurdem. "Absurdem jest, że się urodziliśmy i absurdem jest, że pomrzemy", mówią egzystencjaliści.

Poza wymienionymi wyżej próbami określenia, czym jest człowiek, istnieją jeszcze inne, często różniące się zasadniczo antropologiczne ujęcia i próby określenia istoty człowieczeństwa. Tak więc freudyzm istotę człowieka widzi w popędzie seksualnym. Procesualizm stwierdza, że nie

jest w ogóle możliwe ustalenie, kim jest człowiek, ponieważ stanowi on rzeczywistość podlegającą procesowi ustawicznego, niekończącego się stawania się, ponieważ jest wypadkową i rezultatem ustawicznych, niedających się przewidzieć ani określić, spotkań i zderzeń ze światem, kulturą, historią, z niezliczoną ilością ludzi i ich poglądów, a także z wyzwaniem i zadaniami, jakie niesie czas, w którym przyszło mu żyć.

Wszystkie powyższe antropologiczne ujęcia w mniejszym lub większym stopniu odeszły od chrześcijańskiego obrazu człowieka jako osoby stworzonej przez Boga, duchowo-materialnej, rozumnej i wolnej, mającej w swej naturze obraz Boży, upadłej wskutek grzechu, ale odkupionej przez Zbawiciela, będącej dzieckiem Bożym i chwałą Bożą, znanej Bogu po imieniu, przeznaczonej do tego, aby Boga znać, kochać i wraz z Nim cieszyć się szczęściem wiekuistym.

Chrześcijański obraz człowieka jako obrazu Bożego, ukształtowany na podstawie Objawienia i w oparciu o realistyczną filozoficzną antropologię, był przez wieki fundamentem życia ideowego i moralnego wielu narodów. To ten obraz stoi u podstaw elementarnych praw człowieka, takich jak: prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, prawo do ochrony ludzkiej godności, do wolnego wyznawania religii, do wolnego rozwoju osobowości, do małżeństwa i rodziny, do własnych przekonań, do wolności zrzeszeń i zgromadzeń itd. Te podstawowe prawa pełniły od wieków funkcję obronną w stosunku do niesprawiedliwych i nadmiernych interwencji państwa i władzy zewnętrznej w życie indywidualnego człowieka.

Cała kultura euroatlantycka i cała jej historia naznaczone zostały takim właśnie zakorzenionym głęboko w naturze człowieka jego obrazem i wynikającymi z niego prawami oraz wartościami. To jeszcze trwa. Współczesny człowiek żyje jeszcze, chociaż niestety często już powierzchownie, dziedzictwem chrześcijańskim. I to nie tylko w sferze zewnętrznego obyczaju. Wszystkie jego moralne pojęcia, wszystkie uzasadniające je wartości, liczne postawy - zarówno indywidualne, jak i społeczne - nawiązują jeszcze, często już nieświadomie, do chrześcijaństwa.

Nietykalność ludzkiej osoby, szacunek dla człowieka i poszanowanie jego praw, równouprawnienie, szacunek dla słowa, dochowywanie układów i wiele innych wartości to pozostałości oddziaływania - wprost lub pośrednio - chrześcijaństwa.

Ten wpływ chrześcijaństwa jeszcze trwa, lecz związek wielu ludzi z chrześcijaństwem w krajach dawniej chrześcijańskich słabnie. W wielu z tych krajów chrześcijański model życia nie ma już żadnego oficjalnego znaczenia. Dochodzi do tego, że autentyczni chrześcijanie, którzy publicznie przyznają się do wiary i moralności chrześcijańskiej, traktowani są już jako coś obcego, coś, co należy usunąć z życia publicznego, w najlepszym razie zepchnąć na margines tego życia. Ich przekonania religijne już się nie liczą - ani w prawodawstwie, ani też w kształtowaniu życia społecznego, politycznego czy ekonomicznego. Nie są traktowane poważnie. Często są wyśmiewane i wyszydzane przez współczesne areopagi. Publicznie przyznających się do swojej wiary chrześcijan toleruje się, a nawet wspomaga ich działania, ale tylko tam, gdzie spełniają funkcje społeczne i charytatywne; tam zwłaszcza, gdzie wspomagają lub zastępują państwo, zajmując się chorymi, upośledzonymi, starcami, patologiami itp.

Zrodzone z filozofii oświeceniowej ateistyczne filozofie, które wpływały na świadomość milionów ludzi w XIX i w XX wieku, zakwestionowały chrześcijańskie widzenie świata i człowieka.

Odrzuciły Boga i transcendentny wymiar rzeczywistości. Człowieka sprowadziły do jednego ze zwierząt, z wszystkimi tego praktycznymi konsekwencjami, co widać w wypadku aborcji, eutanazji, doświadczeń na ludzkich embrionach itd.

Owe dechrystianizujące współczesny świat filozofie to przede wszystkim stworzony przez tzw. Szkołę Frankfurcką (Adorno, Horkheimer, Pollock), na bazie myśli Marksa, Gramsciego i Trockiego, neomarksizm, zwany inaczej Nową Lewicą, oraz rozwijający się od lat sześćdziesiątych XX wieku pod dużym wpływem myśli neomarksistowskiej postmodernizm.

Filozofie te nie tylko odrzucają chrześcijańską wizję rzeczywistości i człowieka. One przekreślają dwadzieścia pięć wieków tradycji filozoficznej, która uznawała pojęcie obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra. Są skierowane przeciwko wszelkim autorytetom. Ustalają

apodyktycznie nowy stosunek do prawdy. Odrzucają metafizykę, a w konsekwencji transcendentny wymiar człowieka.

Tak zwana Nowa Lewica, która ideowo przygotowała studencką rewoltę kulturową - wybuchła spektakularnie na Zachodzie w 1968 roku, ale wpływając przemożnie na świadomość wielu społeczeństw także dziś - odrzuciła stare hasła rewolucji francuskiej. Sprowadzały się one do jednego głównego manifestu skierowanego do młodzieży europejskiej i amerykańskiej: "Niszczcie wszystko, co was niszczy". Znaczyło to ni mniej, ni więcej: "Niszczcie wszystkie struktury społeczne, polityczne i ekonomiczne obecnego świata. Niszczcie istniejące instytucje i autorytety. Niszczcie dotychczasową moralność i dotychczasową etykę". Ideowi ojcowie owej kulturowej rewolucji dali nowym rewolucjonistom tzw. antyautorytarną ideologię, która głównego wroga tzw. postępowej młodzieży, niepozwalającego jej rzekomo na wolność i samorealizację, widziała w takich zwłaszcza instytucjach, jak: państwo, małżeństwo, rodzina, rząd, parlament, policja, armia, szkoła, uniwersytet, a w sposób szczególny religia i Kościoły. Stosownie do tej ideologii rewolucjoniści z lat 60. i następnych odrzucili chrześcijańską moralność jako moralność dobrą dla obozu koncentracyjnego, a nie dla wolnego współczesnego człowieka; odrzucili następnie dotychczasowe prawo, cały porządek społeczny, system szkolny, instytucję małżeństwa i rodzinę. Jako alternatywę stworzyli - w różnych miastach niemieckich i gdzie indziej - formy życia w tzw. komunach, z kompletną wspólnotą dóbr, żon, mężów, dzieci itd. Pod hasłem seksualnej emancypacji propagowali wolną miłość uprawianą bez żadnej odpowiedzialności. Jeden z ideologów owej "Nowej Lewicy", słynny Rudi Duschke, rzucił hasło, że należy niezależnie od podjętych w krajach zachodnich przez lewackich terrorystów spod znaku neomarksizmu (Bader-Meinhoff Bande, Czerwone Brygady itp.) krwawych prób zniszczenia porządku społecznego, etycznego i politycznego, podjąć tzw. długi marsz przez instytucje, tzn. zajmować stopniowo kluczowe dla życia kraju urzędy i stanowiska, aby w ten przede wszystkim sposób zrealizować program nakreślony przez neomarksistowską ideologię, aby dokonać rewolucji kulturowej, której celem jest zniszczenie starego ładu politycznego i społecznego, w tym także, jak wspomniano wyżej, instytucji małżeństwa, rodziny, moralności chrześcijańskiej, religii itd. Pomysł Rudiego Duschkego udało się niestety w dużym stopniu zrealizować. Terroryzm lewacki z lat 70. i 80. został wprawdzie zdławiony, ale do władzy w dawniej chrześcijańskich krajach wybrani zostali demokratycznie neomarksyści, liberalni ateści, rozpowszechniający kompletny relatywizm moralny i konsumpcjonizm postmoderniści itp. Mogą teraz spokojnie, przy pomocy opanowanych przez siebie parlamentów, zajętych instytucji, urzędów, szkół, uniwersytetów i mediów, a przede wszystkim wydawanego prawa, realizować demontaż chrześcijaństwa. Ustanawiane przez nich konstytucje, prawa, karty i manifesty nie odwołują się już ani do Boga, ani do Dekalogu, ani do żadnych, niezależnych od woli demokratycznej większości, zasad moralnych. Sankcjonują bez przeszkód aborcję, eutanazję, tzw. małżeństwa homoseksualne, osłabiają instytucję rodziny na korzyść wolnych związków, lansują materialistyczną wizję rzeczywistości, a realizowaną przez siebie antychrześcijańską, łamiącą prawo Boże i prawo naturalne rewolucję kulturalną starają się usilnie przenieść - tak jak to czynili niesławnej pamięci ideologowie komunistyczni - do innych krajów, w tym zwłaszcza do tych, w których chrześcijaństwo, chociaż osłabione, jest nadal żywe. Tak przecież należy zrozumieć wspomniane wcześniej wezwanie Rady Wspólnoty Europejskiej w sprawie uchwalenia w Polsce i Irlandii prawa do nieskrępowanej aborcji. Na razie są to apele i monity, które z wielkim zapałem podchwytyją np. polskie aborcjonistki. Należy się jednak być może wkrótce spodziewać gróźb i jednoznacznych inwektyw pod adresem Kościoła jako "ciemnogrodu" i "dławiciela wolności", a może i szantaży - politycznych i ekonomicznych.

Nie bez znaczenia dla kryzysowej sytuacji ideowej współczesnego chrześcijaństwa jest ideologia postmodernizmu.

Stała się ona sposobem myślenia wielu współczesnych intelektualistów, wielu środowisk uniwersyteckich i wielu ludzi mediów, przez co jej oddziaływanie na świadomość milionów osób jest bardzo poważne.

Postmodernizm głosi całkowity relatywizm poznawczy i moralny, neguje bowiem zarówno istnienie obiektywnej prawdy, jak i obiektywnego dobra; promuje skrajny egoistyczny indywidualizm, nie liczący się z dobrem wspólnym, praktyczny materializm, konsumpcyjny

użyteczność, kosmopolityzm, hedonizm itd. W myśl ideologii postmodernizmu każdy może zrobić, co chce, i zaniedbywać to, czego nie chce, ponieważ wszystko jest tyle samo warte, ponieważ nie istnieją żadne jednoznaczne zasady czy kryteria - ani poznawcze, ani moralne, ani żadne inne. Nadszedł czas niekrepowanej niczym, poza wydawanym demokratycznie przez liberalną większość parlamentarną prawem, swobody moralnej. Nikt nie ma prawa wzywać kogokolwiek do szacunku wobec prawdy, dobra itp., ponieważ nie ma obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra. Domaganie się od innych uznania czegoś za prawdę - powiadają postmoderniści - jest zwyczajną represją wobec tych, którzy tego poglądu nie uznają za prawdziwy. Prawda, według ideologii postmodernizmu, jest systemem władzy, a nie poznawaniem rzeczywistości, ponieważ rzeczywistości i tak nie da się poznać.

Negując możliwość poznania prawdy obiektywnej, postmodernizm przekreśla dwa i pół tysiąca lat istnienia i rozwoju filozofii oraz nauki, pretendujących do poznania prawdy. Odpowiadając na tak bardzo dziś istotne pytanie "Kim jest człowiek?", postmodernizm propaguje model kosmopolity, obywatela świata, bez ojczyzny, bez domu, bez stałych wartości, bez pracy nad charakterem, a także bez jakichkolwiek ideałów, stałych wartości, poczucia tożsamości i bez wychowania, ponieważ każde wychowanie ogranicza i wypacza, jak mówił jeden z prekursorów tej ideologii - Jan Jakub Rousseau. Postmodernizm nie stara się, generalnie biorąc, nawet odpowiedzieć na pytanie, kim w swojej istocie jest człowiek. Doradza mu tylko, jak powinien żyć, aby przeżyć życie jak najprzyjemniej, doznając jak najmocniejszych wrażeń. Winien więc przede wszystkim nastawić się na zabawę, żyć według jedynej słusznej zasady, tj. zasady przyjemności, korzystając z każdej nadarzającej się ku temu okazji.

Postmodernizm to przykład buntu przeciw prawdzie, przeciw autorytetowi rozumu, który stworzył zachodnią cywilizację, oraz przeciw wszelkiej etyce kodeksowej, domagającej się stosowania w życiu stałych zasad. Proponowana przez tę orientację rezygnacja z prawdy i rozumu prowadzi do irracjonalizmu, samowoli moralnej, a w konsekwencji do nowoczesnego, gorszego niż dawne, barbarzyństwa, które zresztą przetacza się już przez nasze współczesne życie. Ideologia postmodernizmu prowadzi przy tym do całkowitej atomizacji ludzi pozbawionych oparcia w stałych wartościach; ludzi wykorzenionych z tradycji, religii i kultury; ludzi, których w wielu konsumpcyjnych zachodnich społeczeństwach już nic ze sobą nie łączy - poza walką o pieniądze i utrzymanie dobrobytu.

Jednak nawet przekonany wyznawca postmodernizmu, jeśli tylko stać go na refleksję, nie potrafi zrelatywizować pewnych faktów. Nie potrafi wykluczyć zagrożeń, które czipają na jego życie i zdrowie. Nie potrafi zapomnieć, że z każdym dniem zbliża się nieuchronnie do śmierci. Nie potrafi odrzucić pytania, jaki jest sens jego życia i cierpienia, które musi znosić on bądź inni ludzie wokół niego, itd.

Dlatego nawet taki postmodernista, który za swoją przyjął nietscheńską teorię śmierci Boga osobowego, odczuwa potrzebę przezwyciężenia lęku przed unicestwieniem oraz tęsknotę za jakąś religią. Szuka więc religii dla siebie stosownej. Religii wygodnej, odpowiadającej duchowi konsumpcjonizmu, tzn. takiej religii, która dawałaby mu komfort poczucia bezpieczeństwa w zaświatach, która pełniłaby funkcję terapeutyczną, podejmowałaby wszechstronną działalność charytatywną oraz dawałaby określone przeżycia uczuciowe. Szuka więc religii, która niczego nie wymaga, która nie stawia żadnych zobowiązań doktrynalnych czy moralnych, która nie mówi o jakichkolwiek przykazaniach, o odpowiedzialności przed nadprzyrodzonym sądem; religii bez żadnych religijnych instytucji, prawd objawionych i autorytetów.

Popyt rodzi podaż. Nie dziwny się więc, że w ostatnich dziesiątkach lat odnotowujemy niezwykle dynamiczny rozwój religijnych czy też pseudoreligijnych kultów, w których nie ma żadnych wymagań i w których wszystko jest dozwolone. Przy okazji rozwijają się różne kultury zbrodnicze, satanistyczne i inne, niszczące osobowość zwabionych wyznawców, zmuszające ich do niewiarygodnych praktyk, a nawet do samobójstw.

Jest to zrozumiałe. Tam, gdzie zamiera prawdziwa religia, natychmiast pojawiają się ciemne, irracjonalne kultury, niemające oparcia w niczym poza imaginacją, a często zimną kalkulacją sprytnych, samozwańczych mesjaszów. Współcześnie pojawiające się w poganiejących społeczeństwach kultury ujawniają olbrzymi zamęt moralny i intelektualny naszych czasów. Stanowią one najczęściej coś w rodzaju gigantycznej rupieciarni, poskładanej z odłamków dawnych religii, ułożonych pod gust współczesnych ludzi, którzy po odejściu od prawdziwej

religii rozpaczliwie poszukują jej namiastki. Gdy człowiek przestaje wierzyć w prawdziwego Boga, wówczas zaczyna wierzyć w byle co. Wówczas zostaje wydany na pastwę tego, co chaotyczne, absurdalne, irracjonalne, a nawet zbrodnicze; na pastwę tego, co jest karykaturą Boga, a więc na pastwę samego szatana.

Poza prowadzącymi do ateizacji i dechrystianizacji współczesnych społeczeństw ideologiami i filozofiami, oddziaływującymi zwłaszcza przy pomocy mediów, ale także uniwersytetów, szkół i innych instytucji, zrelatywizowanie objawionego przez Boga chrześcijańskiego obrazu świata i człowieka jest w pewnej mierze także wynikiem ideologicznie interpretowanego rozwoju nowożytnej nauki i technologii.

W dawnych wiekach naukowy i technologiczny postęp przebiegał bardzo wolno, wprost niepostrzegalnie. Dlatego świat jawił się ludziom jako niezmienny i statyczny. Wszystko miało w nim swoje określone miejsce, w tym także Kościół, chrześcijańska wiara i moralność. Znakiem nowych czasów są dynamiczne, przełomowe zmiany następujące w nauce, a poprzez nią w życiu ludzkim. Te wszystkie, dokonujące się wprost w geometrycznym postępie zmiany, wyrzucają z ludzkiej świadomości statyczny obraz rzeczywistości, ze stałym w niej miejscem dla Kościoła, powodując przekonanie, że wszystko ulega zmianom, i to nie tylko w sferze cywilizacyjnej czy kulturowej, lecz także w sferze prawd wiary oraz zasad moralnych. Biblijny obraz świata i człowieka jako Bożego stworzenia porzucany jest przez miliony dawnych chrześcijan na rzecz obrazu darwinistycznego, który pokazuje świat i człowieka wyłącznie jako produkty materii rozwijającej się ewolucyjnie, według prawa bezwzględnej walki o byt. To, co kilkadziesiąt a nawet kilkanaście lat temu było nie do pomyślenia, dziś jest faktem.

Tak więc stary świat, w którym religia głosząca niezmiennie prawdy i zasady moralne określała życie indywidualne i społeczne, już zniknął. Nowa cywilizacja, w której żyjemy, z jednej strony stanowi dla ludzkości wielkie błogosławieństwo, ułatwiając i przedłużając nam życie, ale z drugiej strony zagraża człowiekowi na różne sposoby, między innymi przez to, że ugruntowała w jego mentalności świadomość kompletnego rozdziału między Stwórcą a stworzeniem, że wyeliminowała z życia ludzkiego boski pierwiastek, że następnie podważyła wartość chrześcijańskiej wiary i moralności, a przez to zagroziła samemu człowieczeństwu.

Rozwój nauki i technologii potrzebuje wolności. Kościół to rozumie i akceptuje. Przez całą swoją historię rozwijał, wspierał i promował naukę. Ale jednocześnie Kościół wzywa dziś ustami Jana Pawła II ludzi nauki, twórców i filozofów do tego, aby poszukując prawdy, dobra i piękna, kierowali się obiektywnymi zasadami etycznymi i prawidłowo ukształtowanym sumieniem; by zrozumieli, że autonomia nauki kończy się tam, gdzie prawe sumienie uczonego rozpoznaje zło.

Nauka i technologia same w sobie są dobre. To one pomagają człowiekowi rozumnie i dobrze zarządzać daną mu przez Stwórcę w opiekę przyrodą. Jednak pozbawione wymiaru moralnego, przekraczającego materię i naturę, niosą ludzkości rozczarowanie, zniszczenie i degradację. Do tego prowadzą nieliczące się z zasadami jakiegokolwiek etyki prace nad coraz to nowszymi środkami zagłady oraz doświadczenia prowadzone na ludzkich embrionach.

W tej zupełnie nowej ideowo sytuacji Kościoły i wspólnoty religijne winny współczesnemu człowiekowi, tak bardzo zawładniętemu przez sekularyzm i konsumpcjonizm, wyraźnie uświadamiać to, co czyniły zawsze, a mianowicie, że należy on nie tylko do świata materii, lecz także do świata ducha, że mieszka w nim pierwiastek nieskończony i że nic ani nikt na tym świecie nie jest w stanie dać mu pełnego szczęścia, za którym tęskni jego serce i które znaleźć może tylko w Bogu.

Człowiekowi współczesnemu należy uświadamiać, że mimo iż świat, nauka, technika, ideologie i całe życie bez przerwy się zmieniają, to jednak prawo Boże, Dekalog, Ewangelia, wartości chrześcijańskie są niezmiennie, ponadczasowe, odpowiednie dla wszystkich ludzi z wszystkich czasów i że nigdy nie wolno ich porzucać. *Crux stat, dum volvitur orbis* - "Mimo że świat się stale zmienia, Krzyż stoi w miejscu" - modli się Kościół w swojej liturgii.

Jeśli ludzkość chce się wydobyć ze straszliwego chaosu ideowego i moralnego, w którym od lat coraz bardziej tonie, musi na nowo stanąć na twardym fundamencie Bożych przykazań, musi przywrócić biblijny obraz człowieka jako Bożego stworzenia i obrazu. Ten ład moralny i taki obraz człowieka powinny leżeć u podstaw wydawanych przez parlamenty praw oraz u podstaw

programów wychowawczych, edukacyjnych, politycznych i społecznych, jeśli mają rodzić dobro, a nie zło.

Restytucja chrześcijańskich wartości we współczesnych pluralistycznych społeczeństwach jest trudna, ale możliwa.

Religijny, światopoglądowy, narodowościowy, kulturowy pluralizm współczesnych, dawniej bardzo jednorodnych społeczeństw, jest faktem. Nie powinno się go ani gloryfikować, ani demonizować. Pluralizm ludzi różniących się przekonaniami, pochodzeniem, religią itd., a jednak żyjących obok siebie w pokoju i wzajemnym szacunku, jest konieczny, ale nie jest w stanie spełnić roli czarodziejskiej formuły, za pomocą której można by rozwiązać wszystkie problemy społeczne, jak to ciągle głoszą współczesne areopagi. Pluralizm pojęty jako akceptowanie wszelkich różnic nie jest w stanie wywołać impulsów, które mogłyby ludzi ze sobą łączyć. Nie ma on w sobie żadnej integrującej siły. Przeciwnie, im wyraźniej wyakcentowywane są sprzeczne ze sobą poglądy światopoglądowe i polityczne, tym bardziej rozchodzą się siły społeczne. Gdyby ustanowiono absolutny pluralizm - każde społeczeństwo rozpadłoby się. Pokojowe współzycie w społeczeństwie wymaga jakiejś wspólnej zasady, wspólnej bazy, która byłaby ponad wszelkimi - ideologicznymi i kulturowymi - różnicami. Taką bazą może być tylko wspólna płaszczyzna wartości etycznych. Przez wieki stanowiło ją chrześcijaństwo. Obecnie liberalne społeczeństwa całkowicie ją zakwestionowały. Co proponują w zamian? Na jakiej wspólnej płaszczyźnie chcą zjednoczyć Europę? Nie wystarczy jednoczenie jej na bazie korzyści ekonomicznych. Bez bazy zbudowanej z wartości ideowych i duchowych nie da się tak naprawdę Europę zjednoczyć i rozwinąć. Mówi o tym ciągle w swoim nauczaniu Ojciec Święty. Społeczeństwo, w którym zatracony zostanie konsensus odnośnie do elementarnych duchowych wartości, zmierza do anarchii, a następnie - wcześniej czy później - do dyktatury, która nikogo nie pytając o zgodę, siłą narzuci społeczeństwu swoje, najczęściej okrutne, normy i wartości. Przestrzegają przed tym mądrzy mężowie stanu. Mówił już o tym dwadzieścia cztery wieki temu Platon.

Kościół w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat stanął świadomie wobec rzeczywistości, przyjmując do wiadomości współczesny pluralizm i nowoczesną demokrację. Docenił też proces rozwoju społeczeństw w kierunku współczesnego, wolnego od totalitaryzmu, demokratycznego i pluralistycznego państwa. W głoszonej przez siebie nauce od lat mocno akcentuje godność ludzkiej osoby i jej niezbywalne prawa, do których należy wolność sumienia i wolność religijna. Co więcej, Kościół jednoznacznie zaakceptował model państwa charakteryzujący się pluralizmem i neutralnością światopoglądową nowoczesnej demokracji. Zgodnie z duchem Soboru Watykańskiego II poleca katolikom przyjazną współpracę z różnymi grupami społecznymi, skupiającymi ludzi o chrześcijańskim i niechrześcijańskim światopoglądzie, w budowaniu sprawiedliwego, solidarnego w dobru i pokojowego społeczeństwa. Demokratyczny system ustrojowy Kościół określa jako moralne zadanie dla każdego człowieka i każdego społeczeństwa.

Mimo tak bardzo otwartej na współczesny świat postawy Kościół katolicki natrafia w swojej gotowości do współpracy z inaczej wierzącymi lub niewierzącymi na coraz większe przeszkody. W czasach Soboru Watykańskiego II było w świecie - chrześcijańskim i niechrześcijańskim - jeszcze coś takiego, co można by określić powszechną zgodą na najważniejsze zasady moralne. Czterdzieści lat po soborze nie można liczyć już na ten ogólny konsensus w uznaniu fundamentalnych zasad moralnych. Etos chrześcijański i postawy moralne wielu społeczeństw dryfują w przeciwne strony. Wystarczy wspomnieć w tym miejscu akceptowane przez te społeczeństwa aborcję, eutanazję, małżeństwa homoseksualne, doświadczenia na ludzkich embrionach - by już nie mieć co do tego większych wątpliwości.

Kościół, wychodząc otwarcie do świata, liczył na uczciwy, partnerski dialog z ludźmi myślącymi inaczej i z pluralistycznym państwem. Liczył na to, że w pluralistycznym społeczeństwie żyć będą pokojowo obok siebie i współpracować ze sobą, traktując się z szacunkiem i po partnersku, rozmaite wiary i społeczne ideologie. Tymczasem tak się nie stało. Religia chrześcijańska, zwłaszcza katolicka, nie jest już od dawna traktowana po partnersku i na równi z przekonaniami ateistów, postmodernistów, neomarksistów i innych liberałów moralnych, w rękach których jest prawodawstwo, większość mediów i instytucji edukacyjnych.

Co więcej, jest ona bardzo często wyszydzana i zwalczana - wprost lub w sposób zakamuflowany. Degradują ją w swobodny sposób i bezkarnie różne media, kabarety, a nawet politycy. Znaki święte dla chrześcijan - takie jak krzyż i święte obrazy - są bardzo często bluźnierczo poniżane przez różnego rodzaju pseudoartystów, którzy - najczęściej pozbawieni talentu - na drodze bezczeszczenia kultu Bożego pragną zyskać rozgłos. Przeciw religii katolickiej zrobić i powiedzieć można wszystko, podczas gdy taki atak na judaizm czy islam jest z określonych względów nie do pomyślenia. Pod płaszczykiem wielokulturowego społeczeństwa niszczy się podstawowe chrześcijańskie normy moralne, wzorce i ideały. Chrześcijańskie przekonania spycha się na margines życia jako czysto prywatne, nieobowiązujące społecznie i bez żadnego znaczenia dla ustanawianego prawa, współkształtującego życie rodzinne, małżeńskie i - najogólniej biorąc - społeczne; prawa wyznaczającego przecież w wielkiej mierze model przekonań i zachowań moralnych współczesnego człowieka.

W pluralistycznym społeczeństwie demokratyczny prawodawca, chcąc ustalić normy i prawa obowiązujące wszystkich obywateli, musi skoncentrować się na tych przekonaniach etycznych, które są wspólne wszystkim grupom społecznym, różniącym się często znacznie swoimi światopoglądami, przekonaniem i postawami moralnymi. W politycznej i społecznej praktyce usiłowania demokratycznego państwa zdanego na wolę większości prowadzą do tego, że norma dla ustalanego kodeksu postępowania i zachowań obywateli staje się minimalizm etyczny. Prawodawcy wydający prawa w państwach pluralistycznych stwierdzają wprost, że moralne przekonania i etyczne tradycje będą ulegać permanentnym zmianom, sankcjonowanym prawnie, stosownie do aktualnych poglądów pluralistycznego społeczeństwa. Dzieje się to w zgodzie z przyjmowaną dziś powszechnie przez liberalne demokracje doktryną pozytywizmu prawnego, która odrzuca istnienie ponadczasowych i powszechnie ważnych, czyli absolutnych, norm moralnych. Według tej doktryny, nie istnieje żaden moralny ład, który byłby dany człowiekowi z jego natury, i którym - jako normą ogólną i punktem odniesienia - winno by się kierować każde państwo w ustanawianiu swego prawa. Na zasadzie pozytywizmu prawnego działała np. Trzecia Rzesza i całe sądownictwo niemieckie w czasie hitleryzmu. Efektem tego było wydanie szeregu barbarzyńskich praw, między innymi okrutne eliminowanie ludzi upośledzonych, a także Cyganów, Żydów i Słowian. Po wojnie twórcy niemieckiej konstytucji, pragnąc się całkowicie odciąć od zbrodniczej tradycji, za którą odpowiadał także pozytywizm prawny, odwołali się w preambule swojej konstytucji do odpowiedzialności przed Bogiem. W obecnym prawodawstwie niemieckim i w prawodawstwach innych liberalnych demokracji, także u nas, panuje jednak znów niepodzielnie pozytywizm prawny, który kwestionuje istnienie powszechnych i obowiązujących wszystkich ludzi norm moralnych.

Czy w tej sytuacji możliwe jest ustalenie wspólnej, trwałej, niezależnej od zmiennych ludzkich poglądów podstawy życia społecznego? Wydaje się, że nie. Odrzucenie obiektywnych norm moralnych prowadzi automatycznie do etycznej dowolności i daje możliwość manipulacji społeczną moralnością. Jeżeli odrzuci się odpowiedzialność przed Bogiem, to pozostaje tylko odpowiedzialność przed ludźmi. Rodzi się pytanie: Przed jakimi ludźmi? Jedynie przed ciągle zmieniającą się większością parlamentarną, która w pewnych warunkach może ustanowić najbardziej barbarzyńskie prawa, jeśli nie musi się liczyć z ponadludzkimi normami. Jan Paweł II, przemawiając kilka lat temu w polskim parlamencie, nie bez powodu mocno podkreślał, że demokracja sama siebie nie uzasadnia, że także może doprowadzić do swego rodzaju totalitaryzmu i anarchii moralnej, jeśli nie będzie chciała liczyć się z Dekalogiem.

Jak powiedziano wyżej, państwo, chcąc zadowolić moralne przekonania - lub ich brak - wszystkich obywateli, a przynajmniej ich zdecydowanej większości, ustala minimalny wspólny mianownik moralny, który tak naprawdę zezwala na wszystko, na wszelką anomalię, której przykładem są ostatnio małżeństwa homoseksualne, a nawet na zbrodnicze działanie - jak to jest w wypadku aborcji czy eutanazji. Tak zwane prawa człowieka, o których ciągle się dziś mówi, przy stosowaniu doktryny pozytywizmu prawnego nie stanowią żadnej stałej odwoławczej instancji, skoro ustalane są demokratycznie przez większość parlamentarną, względnie w referendum, a przy nowej konfiguracji politycznej mogą być wkrótce całkowicie zmienione. Co to oznacza dla nauczania Kościoła i dla życia chrześcijan? Oznacza wielki problem.

Ani Kościół jako taki, ani poszczególny chrześcijanin nie mogą się godzić na minimalizm etyczny w swoim życiu, ponieważ Chrystus go nie głosił.

Przeciwnie, Chrystus wzywał do etycznego maksymalizmu. Wystarczy w tym miejscu przywołać treść Kazania na Górze, które nazywane jest Konstytucją Królestwa Bożego. Pozostaje ono w jawnej sprzeczności z konsumpcyjnym światopoglądem, który stał się światopoglądem współczesnych ludzi, żyjących - bądź robiących wszystko, aby żyć - w zmaterializowanych, nastawionych tylko na dobrobyt i zabawę społeczeństwach. Etos Kazania na Górze jest wyzwaniem i zakwestionowaniem światopoglądu i sposobu życia współczesnych zsekularyzowanych społeczeństw. To dlatego Jezus zapowiedział swoim uczniom odrzucenie i prześladowanie ze strony tych społeczeństw. Gdy więc my, chrześcijanie, napotykamy w życiu publicznym, w mediach i gdzie indziej, otwarty atak na Kościół i jego doktrynę moralną, gdy widzimy wyszydzanie chrześcijańskiej wiary, bluźnierstwa, świętokradztwa i nagłaśnianą przez potężne siły złośliwą radość z powodu moralnych upadków przedstawicieli Kościoła, to powinniśmy sobie wówczas uświadomić, że nie są to sporadyczne przypadki, lecz zapowiedziana przez Chrystusa reguła, według której antychrystusowy świat traktuje i traktował będzie Jego wiernych wyznawców.

Jak współczesnym ludziom głosić naukę o wyrzeczeniu się samego siebie, ofierze, konieczności pokuty i dźwiganiu krzyża? Jak w świecie walk, kłótni, konfliktów, nienawiści, zazdrości, zemsty - według powszechnie stosowanej żydowskiej zasady oko za oko, ząb za ząb - wzywać współczesnego człowieka do miłości bliźniego, w tym także nieprzyjaciół? Jak wzywać go do kroczenia przez życie wąską, pełną cierni i kamieni ścieżką, gdy on chce jechać w luksusowym aucie wygodną autostradą? Chce jechać taką wygodną drogą także w życiu religijnym, ponieważ nawet religię i Boga traktuje jako dobra konsumpcyjne, które powinny mu służyć. To nie on ma służyć Bogu, to Bóg ma służyć jemu, żeby był zdrowy, bogaty, żeby żył jak najdłużej i żeby go w życiu nic nie gnębiło. W sytuacji systematycznego demontażu chrześcijańskiego depozytu wartości trudno dziś żyć autentycznie po chrześcijańsku. Trzeba po prostu płynąć pod prąd. Trzeba być przygotowanym na to, że będzie się nienawidzonym za wierność Chrystusowi, za to, że nie idzie się szeroką drogą pogańskiego życia.

Jak ma spełniać swoją ponadczasową misję głoszenia Ewangelii w spoganiąłym świecie Kościół, który sam także przeżywa trudności. Katolicy również ulegają wkraczającym do ich życia szerokim frontem egoizmowi, hedonizmowi, sekularyzmowi, konsumpcjonizmowi i pluralizmowi teologicznemu, wyrażającemu się w subiektywnym, wybiórczym traktowaniu prawd wiary i zasad moralnych; w odchodzeniu od życia sakramentalnego, zwłaszcza od sakramentu pokuty; w zaniku modlitwy; w kierowaniu się tylko tak zwanym prywatnym sumieniem, ukształtowanym nie w oparciu o doktrynę chrześcijańską, lecz ateistyczny liberalizm; w nieliczeniu się z nauką Kościoła odnośnie do spraw współżycia seksualnego; w antykoncepcji, aborcji itd. Nawet niektórym znanym zachodnim teologom chciałoby się dziś postawić pytanie: Czy naprawdę wierzysz jeszcze w boskość Jezusa i jedyność Jego zbawczej misji? Czy ty naprawdę wierzysz w zmartwychwstanie zmarłych, w Sąd Ostateczny i w życie wieczne?

Utrata jedności w sprawach wiary i moralności jest rzeczą straszną dla Kościoła. To na tym tle dochodziło w historii do tragicznych rozłamów wśród chrześcijan. Nie bez powodu Jezus na krótko przed swoją śmiercią w słynnej modlitwie arcykapłańskiej tak bardzo prosił swego i naszego Ojca o jedność wśród uczniów, wśród nas - chrześcijan.

Jedność w wierze i moralności jest podstawowym wyzwaniem, które stoi dziś przed każdym z nas.

Następnym wyzwaniem są słowa, które Chrystus skierował do swoich Apostołów i do nas - Jego współczesnych uczniów: "Wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłością świata".

Nie możemy zwietrzeć w wyznawaniu - słowem i życiem - Chrystusowej wiary. Nie wolno nam przygasić ewangelicznego światła, którym ma być nasze świadectwo dawane o Chrystusie przed ludźmi.

Nie wolno nam dopasowywać swoich poglądów i swojego życia do publicznej opinii, kształtowanej dziś medialnie przez ateistów, agnostyków, liberałów moralnych i relatywistów. Życie każdego z nas powinno być otwartą dla każdego człowieka - wierzącego i niewierzącego - żywą Biblią, żywym świadectwem wiary. Chrystus nie może być w naszym życiu tradycją, folklorem, zwyczajem, historią i kulturą. Chrystus ma być ciągle, tak jak był dla swoich uczniów przez dwa tysiące lat - Droga, Prawdą i Życiem.

Nie wolno nam także izolować się od świata i tworzyć sobie zamkniętych dla innych ludzi bezpiecznych enklaw. Obraz Kościoła to obraz pielgrzymującego przez historię Ludu Bożego, pielgrzymującego nie osobno, lecz z całą ludzkością, do której został posłany z nakazem misyjnym i ma go głosić - w czas i nie w czas, w każdych okolicznościach i każdemu, choćby nie wiem jak wrogo się do niego odnosił. Nie jest rzeczą łatwą realizowanie przez Kościół, czyli przez nas, *aggiornamento* Kościoła - do czego wzywał sobór. Nie jest łatwo być w środku świata i nie ulec jego ideologii, co więcej - nawrócić go, bo nawracanie ludzkich serc jest głównym zadaniem Kościoła.

Jak czytamy w Ewangelii świętego Jana, my uczniowie Chrystusa żyjemy w tym świecie, ale nie jesteśmy z tego świata. Jesteśmy obywatelami dwóch światów. Żyjemy w starym świecie, lecz jego stare prawa nie są dla nas tym, czym są dla pogan. Nasze prawa to prawa Królestwa Bożego.

Mimo chaosu moralnego i ideowego, w jaki popada nasz świat. Mimo że od dawna bezbożni ideologowie prorokują zmierzch, a nawet kres chrześcijaństwa, a zwłaszcza Kościoła katolickiego, ponieważ ich zdaniem ludzie przestaną go potrzebować, bo stawia za wysokie wymagania moralne. Okazuje się, że w ponowoczesnym, poindustrialnym społeczeństwie Kościół wierny nauce Chrystusa jest jeszcze potrzebniejszy niż kiedyś. Stanowi bowiem jedyną gwarancję stałości duchowej współczesnego świata, ukazując mu sens życia i rozwijając, ciągle na nowo, fundamentalne dla jego społecznego życia wartości. Okazuje się, że nie tylko dawniej, lecz także współcześnie, ludzie dręczeni są przez podstawowe egzystencjalne pytania, na które nie potrafi odpowiedzieć ani nauka, ani nawet filozofia, ani tym bardziej płytki konsumpcyjny światopogląd. Pytania te dotyczą sensu życia, choroby, cierpienia i śmierci.

Poza tym każde społeczeństwo potrzebuje określonej społecznej moralności, ugruntowanej na obiektywnych zasadach norm etycznych i wartości. Tak więc Kościół ma - także z tej perspektywy patrząc - do spełnienia fundamentalną rolę we współczesnym świecie.

Jesteśmy przekonani, że także ten nasz trudny współczesny świat uczyni to, co zrobiły narody przed dwoma tysiącami lat, a mianowicie że odpowie pozytywnie na pytanie Chrystusa: Czy chcecie żyć inaczej? Czy chcecie żyć w miłości, pokoju, poczuciu sensu istnienia i w nadziei na wieczne szczęście z Bogiem?

Wydaje się, że współcześni ludzie, zwłaszcza młode pokolenia na świecie, w Europie i w Polsce, chcą się wyrwać z sieci totalitaryzmu bezideowości i hedonizmu. Ateistyczny liberalizm nie ma im do zaproponowania nic, co czyniłoby ich życie sensownym. Same hedonistyczne wartości nie wystarczają młodemu, myślącemu człowiekowi. On czuje się związany z nieskończonością. Boży obraz, który jest w nim, nie pozwala mu zatonać w materii, w rzeczach, w zabawie i w seksie. Młode serce pragnie nieskończonego szczęścia, po prostu pragnie Boga. To dlatego na spotkania z Papieżem, autentycznym świadkiem Ewangelii, przychodzą miliony młodych ludzi, aby wsłuchiwać się w jego słowa i akceptować je, mimo że wzywa do pójścia wąską, niewygodną ścieżką: ścieżką intensywnej pracy nad sobą, ścieżką ustawicznego trudnego rozwoju, ścieżką opanowywania instynktów i życia według zasad moralności chrześcijańskiej. To dlatego odradzają się w Europie i w Ameryce silne ruchy wzywające do powrotu do jednoznacznych ponadczasowych wartości chrześcijańskich, o czym piszą bardzo poważni intelektualiści, jak np. Bloom w swojej znanej książce "Zamknięty umysł". Młodzi ludzie odwracają się od totalitaryzmu bezideowości, mimo coraz to bardziej zacieklej ideologicznej ofensywy liberalnych areopagów mających w swoich rękach wielkie media, szkoły i uniwersytety, gdzie *ex cathedra* głosi się neomarksizm i postmodernizm. Polska nie jest tu żadnym wyjątkiem. Zmieniający się stosunek polskiej młodzieży, odrzucającej w swojej większości liberalny światopogląd i akceptującej katolicyzm, rodzi wielki niepokój u liberalnych autorytetów. Może o tym zaświadczyć opublikowany kilka miesięcy temu w "Gazecie Wyborczej" artykuł pewnej znanej profesor socjologii, w którym rozdziera ona szaty i podnosi

lament, że polska młodzież wyraźnie dystansuje się od lewicowo-liberalnych ideałów, którym ona poświęciła swoje życie.

Nie lękajmy się. Mimo rozpowszechnianego neopogaństwa Kościół Chrystusowy będzie zawsze zajmował w naszych społeczeństwach trwałe miejsce. Choć nie ulega wątpliwości, że musi zmieniać swoje sposoby oddziaływania, swój język i metody duszpasterzowania, pozostając bezwzględnie wiernym nauce i moralności ewangelicznej. Od wieków głoszone jest hasło *Ecclesia semper reformanda* - Kościół musi się stale reformować. Nie chodzi tu jednak o taką reformę, która - jak podpowiadają nam ateści, agnostycy i niekatolicy - polegać powinna na usunięciu prymatu Papieża, na odebraniu biskupom i proboszczom posiadanej przez nich kanonicznej władzy, na rezygnacji z celibatu księży oraz na uznaniu święceń kapłańskich dla kobiet. Wtedy rzekomo Kościół katolicki mógłby przewyciężyć wszelkie kryzysy. Jest to jedno wielkie złudzenie. Kościoły protestanckie dokonały tego wszystkiego już dawno, a trudno się zgodzić z tym, że przewyciężyły dręczący je kryzys wiary. Wprost przeciwnie. Przeżywają go jeszcze głębiej.

Nieustanna reforma Kościoła, która z pewnością na nowo nawróci świat, to reforma serc jego dzieci.

Jeśli my katolicy, my biskupi, kapłani, zakonnicy i ludzie świeccy, będziemy żyć prawdziwie po chrześcijańsku, jeśli każdego dnia, każdej godziny i każdej sekundy naszego życia świadczyć będziemy przed światem - słowem i przykładem życia - że wiara Chrystusowa jest dla nas największą wartością; jeśli swoją pracą, spełnianiem obowiązków życiowych, chrześcijańskim znoszeniem naszych krzyżów, ofiarnością wobec potrzebujących naszej pomocy bliźnich świadczyć będziemy, że Bóg, który jest Miłością, prowadzi nas przez życie - to nawrócimy do Niego nasz świat, choćby bardzo spoganiał i znikczemniał. Świat jest głodny Boga i jak powietrze potrzebuje znaku Jego istnienia, Jego działania, Jego miłości, którą my katolicy - duchowni i świeccy - mamy pokazać swoim życiem. Skończył się czas chrześcijan letnich, niezdecydowanych, idących na zgniłe kompromisy ze złem, żyjących schizofrenicznie, tj. oddających cześć i Bogu, i szatanowi. Zastraszonych i bojących się przyznać publicznie do swojej wiary. To z powodu takich i tak żyjących chrześcijan, chrześcijan tak chętnie ulegających fałszywym filozofiom i ideologiom, chrześcijan, którzy ociągają się z wprowadzeniem w życie świata ewangelicznych wartości - chrześcijaństwo przeżywa kryzys. Dziś przyszedł czas na ludzi gorących, na "gwałtowników porywających Królestwo Boże", na ludzi bezwzględnie prawych, uczciwych, wiernych Bogu, niepaktujących ze złem, ofiarnych i heroicznie okazujących miłość bliźniego.

To nie neomarksyści, lecz my, uczniowie Chrystusa, winniśmy zacząć konsekwentnie realizować "długi marsz" przez wszystkie dziedziny życia naszego społeczeństwa. Chrystusową Ewangelię winniśmy promować w mediach, w szkołach, na uniwersytetach. W duchu Chrystusowym winniśmy sprawować władzę, jeśli nas do niej wybrano. Chrystusa powinniśmy nieść w świat kultury, sztuki, rozrywki, spędzania wolnego czasu i pracy.

Najpiękniejsza idea umrze, jeśli nie poniosą jej w świat oddani bez reszty ludzie. Ludzie sami jednak nie poradzą sobie z tym zadaniem, jeśli nie będą mieli oparcia w instytucjach życia - społecznego, kulturalnego, szkolnego, uniwersyteckiego i gospodarczego. Dlatego, aby przewyciężyć groźny kryzys wiary, winniśmy zmobilizować wszystkie siły, winniśmy zacząć przemieniać otaczający nas świat, tworzyć w nim instytucje, rozwijać grupy i ruchy, wszelkimi szlachetnymi sposobami wpływać na życie naszego Narodu.

Ojciec Święty Jan Paweł II, wielki mąż Boży i genialny myśliciel, lepiej niż ktokolwiek rozeznał znaki czasu i zagrożenia dla Kościoła. To dlatego zwrócił się do wszystkich chrześcijan, by podjęli nową ewangelizację świata, swojego świata - w którym żyją. By ją podjęli, zaczynając od siebie, nawracając własne serca i przekazując innym ludziom Chrystusową Ewangelię: swoim życiem i mądrym, pięknym, przemyślanym słowem. Słowem trafiającym do współczesnego dziecka, młodzieńca i dorosłego; trafiającym do człowieka wykształconego i niewykształconego, do człowieka bardzo nowoczesnego i tradycyjnego; trafiającym do wszystkich; trafiającym nawet do liberalnych współczesnych areopagów, ponieważ i te areopagi trzeba nawrócić.

Nowa ewangelizacja, prowadzona obok ewangelizacji klasycznej skierowanej do naszych wiernych uczęszczających do kościoła i żyjących życiem sakramentalnym, ma trafić do wszystkich ludzi. Nie jest ona zadaniem łatwym. To zadanie zakrojone na pokolenia. W pracy ewangelicznej nie możemy ulegać pokusie niecierpliwości. Młyny Boże miały powoli. Z maleńkiego ziarnka zasiewu ewangelicznego powoli wyrasta wielkie drzewo Kościoła. Zarówno w pracy nad sobą, jak i w pracy nad innymi, nie wolno nam popadać w zniechęcenie. Pamiętajmy o tym, że konsekwentna, pobłogosławiona przez Boga praca przewycięża wszystko. Nie mówmy: my jesteśmy tak mało znaczący. My nie mamy władzy, pieniędzy, znaczenia społecznego. Nie mówmy: Kto się z nami będzie liczył?

Logika Boża jest inna niż logika ludzka. A po ludzku rozumiany sukces nie należy do Bożych imion. To, co Bóg wybiera, bardzo często jest głupstwem w oczach świata. Do misji zbawczej nie wybrał On potężnego narodu starożytnego - egipskiego, greckiego czy rzymskiego, lecz barbarzyński, półdziki, niczym szczególnym się nieodznaczający naród izraelski. Na Apostołów nie powołał filozofów greckich i rzymskich cesarzy, ale prostych rybaków i rolników. I to właśnie oni nawrócili potężny, mądry, cyniczny, kulturalny świat starożytny.

Nas także Pan Bóg wybrał na swoich uczniów i współczesnych apostołów. Nie z powodu naszych szczególnych talentów. Wybrał nas, ponieważ chciał nas wybrać, ponieważ zechciał nas tu wezwać, do życia w chrześcijańskich rodzinach, do pracy w "Odrodzeniu", tu, na Jasną Górę. Zechciał nas wezwać, abyśmy podjęli ewangelizację naszego świata; tego świata, w którym żyjemy, pracujemy, uczymy się i bawimy.

Jak mówi kardynał Ratzinger, ewangelizacja jest zawsze przemawianiem w imieniu Chrystusa, na mocy misji Kościoła. Prawdziwy apostoł musi być transparentny. Musi być jak czysta szyba. Przez jego słowa i przez jego pracę, i przez jego całe życie, tak jak przez szybę, mają ludzie widzieć Chrystusa. Prawdziwy apostoł nie prowadzi do siebie, on zawsze prowadzi do Chrystusa. Kto przemawia w swoim imieniu, i przemawia tak, aby on sam był znany i chwalony, to choćby mówił o sprawach najświętszych, jest sługą antychrysta. Ewangelizacja przy tym to nie tylko mówienie o Bogu, to przede wszystkim rozmawianie z Bogiem. Ewangelizacja to nie tylko forma nauczania, ale przede wszystkim forma życia. To wędrówka ku krzyżowi. Na tym właśnie polega naśladowanie Chrystusa. Jezus nie odkupił świata pięknymi i mądrymi słowami, ale swoim cierpieniem i śmiercią. My również jesteśmy wezwani do dźwigania krzyża i nie nawrócimy świata samymi słowami, lecz przede wszystkim cierpieniem, krzyżem, ofiarą, trudem, który może być bardzo wielki. We wszystkich okresach dziejów aktualne pozostawały słowa Tertuliana, że krew męczenników jest zasiewem, z którego wyrastają nowe pokolenia wierzących. Aktualne są także w naszych czasach. Niekoniecznie przy tym chodzić w nich musi o męczeństwo krwi. Może być inne męczeństwo; męczeństwo, które znosimy przez całe lata - za innych i dla innych, z miłości do nich. Nie jest ono mniej ważne niż przelana krew.

Ewangelizując świat, nie zapominajmy również o tym, że chrześcijaństwa nie można sprowadzić do moralizmu. Wiara bez uczynków jest martwa. To prawda. Ale same uczynki, bez wiary, są bez znaczenia. Dlatego to takie ważne, by współczesny człowiek nie tylko dobrze postępował, nie tylko nie krzywdził innych, ale także by uwierzył w Chrystusa, który jest Miłością, ponieważ tylko przez Chrystusa Miłosiernego może być zbawionym. Same uczynki, najwspanialsze nawet, bez wiary nie wystarczą. Człowiek nie jest w sprawie swojego zbawienia samowystarczalny. Jednak sama wiara, pozbawiona miłości i przyjaźni z Bogiem, także do zbawienia nie wystarczy.

Nowa ewangelizacja, która ma przełamać kryzys wiary we współczesnym świecie, to zakładanie królestwa Bożego na ziemi. Według słów ks. kard. Ratzingera, nie jest ono strukturą społeczną lub polityczną, nie jest też żadną utopią. Królestwo Boże oznacza silną wiarę i uznanie, że Bóg istnieje, że Bóg żyje, że jest obecny i działa w świecie i w naszym życiu. Ten Bóg, o którym mamy mówić ludziom, nie jest odległym Pierwszym Motorem, Wielkim Architektem, Pierwszą Przyczyną - jak mówią deіści. Nasz Bóg - jedyny i prawdziwy - jest rzeczywistością najbardziej obecną w każdej sekundzie naszego życia i w każdym momencie dziejów ludzkich. Obecna i wpływająca na nie.

Kryzys chrześcijaństwa nie polega na kryzysie struktur kościelnych, władzy kościelnej i tym podobnych sprawach.

Kryzys ten polega na "nieobecności Boga" w życiu chrześcijan. Aby go przełamać, my chrześcijanie musimy mieć ostrą świadomość transcencji i gorącą wiarę w istnienie Boga, od którego zależy wszystko. Boga, który jest Stwórcą, Uświęcicielem, Zbawicielem, Sędzią, Ojcem i Panem. Boga, z którym można i trzeba rozmawiać i być z Nim w stałym przyjaznym kontakcie. To dlatego w nowej ewangelizacji tak ważna jest modlitwa: osobista, wspólna i liturgiczna. Rozmowa o Bogu musi się zawsze łączyć z rozmową z Bogiem. Liturgia nie może polegać tylko na zrozumiałym, racjonalnym nauczaniu, na nieustannym komentowaniu wszystkiego, co dzieje się przy ołtarzu. Liturgia potrzebuje także ciszy, skupienia, osobistej głębokiej refleksji, kontemplacji piękna i tajemnicy.

Nowa ewangelizacja ma pomóc współczesnemu, skołatanemu światu Chrystusa poznać, pokochać i naśladować. Nie chodzi o naśladowanie Jezusa jako człowieka. Naśladowanie Chrystusa to upodobnianie się do Niego w zjednoczeniu z Bogiem. Każdy człowiek pragnie zjednoczenia z Bogiem, z Nieskończonością, pragnie bowiem nieskończonego szczęścia i nieskończonej wolności. Czasem próbuje to swoje pragnienie realizować w sposób kaleki, tworząc bezbożne ideologie, według których on sam staje się bogiem decydującym o dobru i złu; czasem wywołując rewolucje, które mają pozwolić zbudować raj na ziemi; czasem ulegając alkoholowi lub narkotykom, które pozwalają mu przeżywać chwile pozornie boskiej wprost wielkości. Te drogi do nieskończoności wskazują człowiekowi, już od początków jego historii, szatan, ów "starodawny wąż", który podpowiedział pierwszym rodzicom: zerwijcie owoc, a staniecie się równi Bogu.

Do istoty naśladowania Chrystusa należy także udział w Jego krzyżu. Kto pomija krzyż, powiada św. Paweł, pomija istotę chrześcijaństwa (1 Kor 2, 2)

Jak mówi ks. kardynał Ratzinger, kluczowym elementem nowej ewangelizacji, która stanowi drogę wyjścia Kościoła z kryzysu, jest życie wieczne. Musimy publicznie i w codziennym życiu, ciągle na nowo, czy chcą tego słuchać czy nie, w czas i nie w czas, w porę i nie w porę, głosić z mocą - naszą wiarę w życie wieczne. Głosić prawdę o czekającym każdego człowieka sądzie i o odpowiedzialności przed Bogiem za przeżyte życie. Głosić centralną w Ewangelii prawdę o nieuniknionej dla nikogo Bożej sprawiedliwości i o tym, że Chrystus, wisząc na krzyżu, wziął na siebie nasze grzechy i że tylko od nas zależy, czy skorzystamy, czy też nie, z tej przeogromnej szansy na zbawienie

Śmierć, sąd, odkupienie, życie wieczne - nie konkurują z naszym ziemskim życiem i szczęściem. Przeciwnie, czynią je nieskończeniem ważnym, ponieważ to, jak je przeżyjemy, zadecyduje o naszej wieczności. Bóg nie jest konkurentem dla naszego ziemskiego życia, ale gwarantem jego wielkości.

Jak mówi cytowany już kilkakrotnie ks. kardynał Ratzinger, przełamując nową ewangelizacją współczesny kryzys chrześcijaństwa, wykonajmy coś bardzo prostego. Mówmy o Bogu i o człowieku. W ten sposób powiemy wszystko, co naprawdę ważne i potrzebne[6].

[1] Por. A. Michalik, Neopogaństwo - Teologia - Kościół, [w:] Neopogaństwo. Nowe czasy - stare idee, red. J. Królikowski, Pallotinum 2001, s. 135.

[2] Por. A. Michalik, s. 136-137.

[3] Za: A. Michalik, s. 138.

[4] Konstytucja Lumen gentium 1, za: A. Michalik, s. 139.

[5] Jan Paweł II, Przekroczyć próg nadziei, RW KUL, Lublin 1994, s. 96.

[6] Por. S. Wielgus, Chrześcijanin wobec współczesnych wyzwań ideowych, "Zeszyt", Oddział Śląski Katolickiego Stowarzyszenia "Civitas Christiana", Bielsko-Biała 2001; T. Herr, Der Arzt

ist selbst zum Patientem geworden, "Die Tagespost", nr 27, 7.07.2001 i pozostałe artykuły tego autora z serii drukowanej w "Die Tagespost" w numerach z następujących dni: 21.07.2001; 4.08.2001; 18.08.2001; 1.09.2001; 22.09.2001; 6.10.2001; 20.10.2001; 3.11.2001; 17.11.2001; 1.12.2001; 15.12.2001; 29.12.2001; Ks. kard. J. Ratzinger, Nowa Ewangelizacja, "L'Osservatore Romano" nr 6/2001, s. 35-39.

Wykład JE księdza arcybiskupa Stanisława Wielgusa wygłoszony 7 września 2002 r. na Jasnej Górze w czasie Dni Modlitw Ruchu Kultury Chrześcijańskiej "Odrodzenie"